

**TEATR
DOLNOŚLĄSKI
W JELENIEJ GÓRZE**

Sezon XXIII
1967/1968

Aleksander Fredro

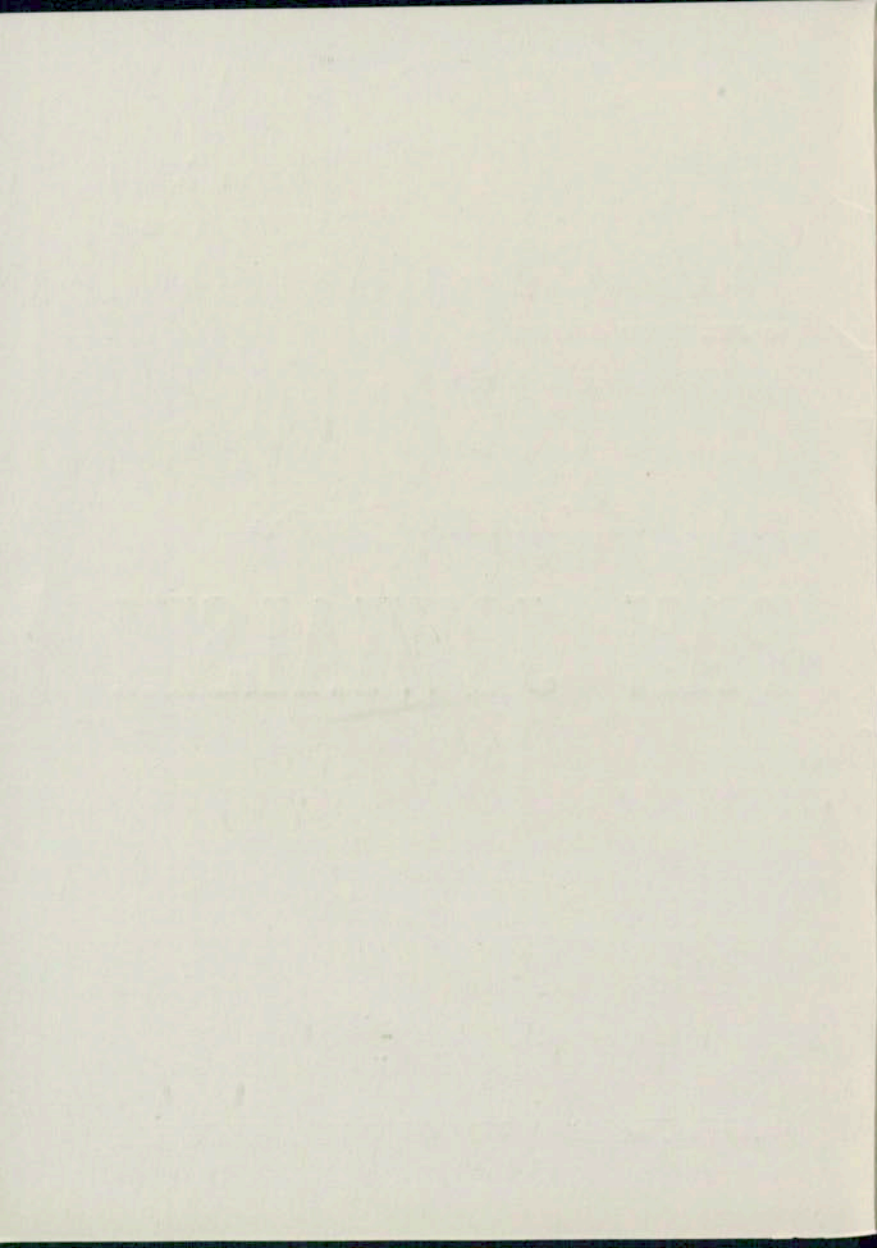
PAN JOWIALSKI

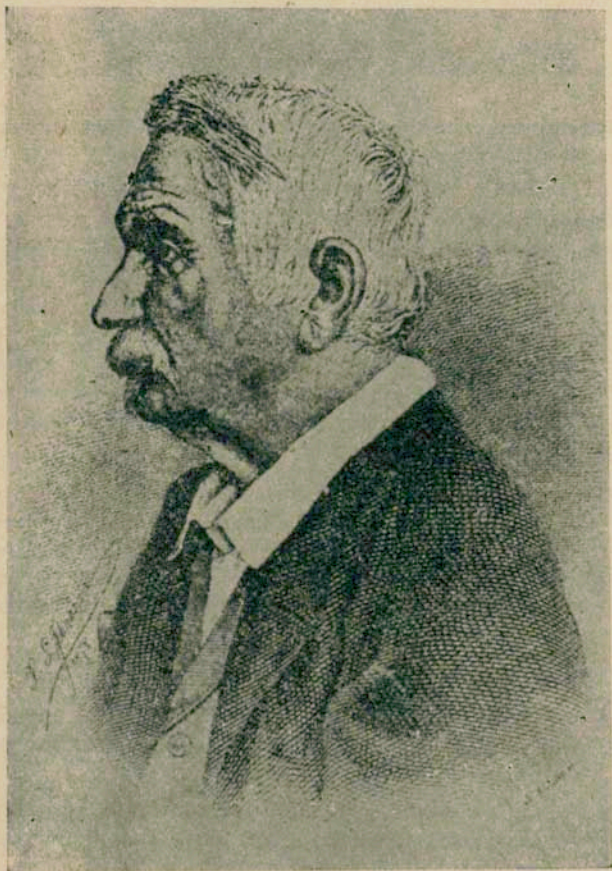
ARCHIWUM

Państwowego Teatru Dolnośląskiego
w Jeleniej Górze

Nr.: 273

PREMIERA, WRZESIEŃ 1967 ROKU W JELENIEJ GÓRZE





ALEKSANDER FREDRO
(Szytych A. Krausego z ostatnich lat życia pisarza)

ALEKSANDRA FREDRY KRONIKA ŻYCIA

- 1793 28 czerwca urodził się w Suchorowie koło Jarosławia Aleksander Fredro, jako trzeci z kolei syn (miał ponadto trzech młodszych braci i trzy siostry) szlachcica Jacka Fredry.
- 1809 Jako szesnastoletni chłopiec Fredro wstępuje do armii Księstwa Warszawskiego (w okresie wojny Księstwa z Austrią). Służy w formacjach ułanów i strzelców konnych aż do roku 1814, bierze udział w kolejnych kampaniach napoleońskich. W kampanii zimowej 1814 roku pełni funkcję oficera łącznikowego w głównym sztabie Napoleona (opisze to potem barwnie w pamiętnikach pt. „Trzy po trzy”).
- 1815 Fredro wraca do kraju. Spędza czas we Lwowie i w rodzinnym majątku Beńkowa Wisznia. Zaczyna pisać komedie (pierwszą chronologicznie, powstałą w tym roku, jest „Intryga na prędcie”). W ciągu następnych lat dwudziestu napisze Fredro dwadzieścia kilka komedii.
- 1817 10 marca prapremiera „Intrygi na prędcie” jako pierwszej sztuki Fredry na scenie teatru lwowskiego.
- 1821 „Pan Geldhab” — pierwsza z komedii Fredry większego formatu.
- 1822 „Pan Geldhab” na scenie warszawskiej. „Mąż i żona” na scenie lwowskiej. Ojciec Fredry uzyskuje dla rodziny tytuł hrabiowski.
- 1824 Kilkumiesięczna podróż Fredry do Włoch. „Cudzoziemczyzna” grana jednocześnie w teatrach lwowskim, warszawskim i krakowskim.

- 1825 „Damy i huzary” na scenie lwowskiej (w następnym roku w Warszawie i w Krakowie).
- 1826 Powstają komedie: „Nikt mnie nie zna”, „Gwałtu, co się dzieje”, „Przyjaciele”. Pierwsze wydanie książkowe utworów Fredry.
- 1827 „Nikt mnie nie zna” na scenie warszawskiej. Pierwszy szkic „Ślubów panieńskich”.
- 1828 Po wieloletnich romansowych perypetiach i po przewyciężeniu oporu arystokratycznej rodziny narzeczonej, żeni się Fredro z Zofią z Jabłonowskich primo voto Skarbkową, rozwiedzioną z Fryderykiem Skarbkim (także komediopisarzem). „Przyjaciele” na scenie warszawskiej.
- 1829 Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk mianuje Fredrę swoim członkiem.
- 1832 Ukończona ostatnia redakcja „Ślubów panieńskich”. W tym samym roku powstaje „Pan Jowialski”. 22.VI. 1832 prapremiera „Pana Jowialskiego” we Lwowie.
- 1833 Powstaje „Zemsta”. Prapremiera „Ślubów panieńskich” we Lwowie.
- 1834 „Zemsta” i „Ciotunia” na scenie lwowskiej.
- 1835 „Dożywocie” na scenie lwowskiej.
Odtąd Fredro (w następnym roku pisze jeszcze tylko operę „Rymond”) na lat dwadzieścia zaprzestaje twórczości komediowej, po części na skutek ataków radykalnej krytyki romantycznej, mającej za złe pisarzowi jego sceptyczny stosunek do konspiracji popowstaniowych. W latach czterdziestych powstaje pamiętnik pt. „Trzy po trzy”.
- 1850 Pobyt Fredry w Paryżu. Spotkanie z Mickiewiczem.

1855—1866 Powstaje tak zwana druga seria komedii, pisanych jednak do szuflady — nie udostępnionych nikomu aż do chwili śmierci pisarza. Z tych kilkunastu utworów najwyżej są cenione: „Wielki człowiek do małych interesów” i „Wychowanka”.

1876 Fredro umiera we Lwowie 15 lipca.

TADEUSZ ŻELEŃSKI-BOY

„PAN JOWIALSKI”

(Warszawa, Teatr Narodowy, 1927)

Przestawienie w Teatrze Narodowym powinno zabić komentatorom Fredry nielada ćwieka. Wedle ostatniego kursu „nauki” komedia ta jest to okrutna, krwią i żółcią pisana satyra; dom Jowialskiego ponurym bagnem bezmyślności, sobkostwa i głupoty, bez jednego jaśniejszego promyka. I oto na scenie widzimy tryskający wesołością „obrazek w słońcu”, kolekcję sympatycznych oryginałów... Czy to znaczy, że komedia była grana aż tak fałszywie? I czy można ją grać inaczej, na wspak? Czy podobna, aby Fredro tak źle obliczył perspektywę sceny, że nic z tego, co chciał powiedzieć o swojej sztuce, nie wychodzi? Oto pytania, które musiały oblegać każdego, kto jest obznajmiony z nowoczesną fredrologią.

Co do mnie, jestem pełen wahania i niepokoju; utwór, na którym niemal uczyłem się czytać, który czytałem od dziecka kilkadziesiąt razy i który niegdyś zdawał mi się tak jasny i prosty, stał się obecnie skomplikowany i zagadkowy bardziej od „Hamleta”. „Pan Jowialski” — mówię to bez przekąsu ani ironii — stał się sfinksem naszej literatury.

Nie mam pretensji, aby tę zagadkę rozwiązać, ale spróbuję ją bodaj postawić. Bo zdaje mi się, że w ostatnich

latach rozstrzygnięto ją bez należytego jej postawienia, a to ma zawsze pewne słabizny.

*

Przypomnijmy tedy, że Stanisław Tarnowski nazwał w roku 1876 Jowialskiego „najmilszym w świecie staruszkciem”. Nie mam szczególnego kultu dla umysłowości Tarnowskiego, ale w tym wypadku świadectwo jego jest o tyle ważkie, że krytyk był bliski stosunkowo epoki Fredry i jego tradycji, mieszkał w Galicji, należał do tego samego świata, dobrze znał samego Fredrę, mógł lepiej niż kto inny znać atmosferę komedii i osnute dokoła niej komentarze.

Ale już za moich lat szkolnych zetknąłem się z innym poglądem, z nutą, którą prof. Kucharski kiedyś miał zinstrumentować na wielką orkiestrę... dętą. Mój nauczyciel polskiego w gimnazjum św. Anny, Miklaszewski, zwany „Miklas”, wykladał Jowialskiego jako symbol marazmu i kwietyzmu. „Nic dziwnego, że syn takiego ojca musi być idiotą”, mówił o szambelanie. Z „najmilszym staruszkciem” zaczęło się coś psuć. „Ciasnota, skostnienie, bezmyślny optymizm, zdrętwienie w martwych prawdach” — tak charakteryzuje tę figurę prof. Chrzanowski; ale bardzo rozsądnie powątpiewa, czy to wszystko wyraża ta figura z wiedzą i wolą Fredry.

Znana jest interpretacja prof. Kucharskiego. Komentarz ten, pomieszczony w wielkim wydaniu Fredry (przedwojennym — przyp. Red.), podawany młodzieży w wydawnictwach „Biblioteki Narodowej”, domaga się tedy przedyskutowania. Zdaniem prof. Kucharskiego Fredro, pisząc tę komedię tuż po upadku powstania listopadowego, w epoce największego znikczemnienia i ogłupienia warstw przodujących w Galicji, chciał swoją sztuką wstrząsnąć rodaków. Jest to krwawa arystofanesowska satyra: dom Jowialskich to przekrój Polski. Chłosta serwilizmu („urzędy koronne”) i bezmyślności. Sąd Tarnowskiego o „najmilszym staruszkciu” to przykra pomyłka. Jowialski — to marazm życiowy i zgrzybiałość ducha, życie ścieśnione do funkcji organizmu, „darmocha intelektualna” (przysłowia i bajeczki), obojętność na te setki czy tysiące dusz, których jako właściciel kilku wsi jest panem. Jowialski odpowiedzialny jest za syna idiota, godnego „dziedzica swej lutni i swego

imienia". Dom Jowialskich — to Polska „bez serc i bez ducha vegetująca, przeżywająca i dobrze trwawiąca”; życie pana Jowialskiego to — „życie nikczemne”!

Taki oto proces wytoczono i tak, bez przesłuchania świadków i obrony, skazano osiemdziesięcioletniego starca, o którego istotnym życiu wiemy właściwie dość niewiele, bo widzimy go przez kilka godzin przy gościach, zabawiającego ich dowcipnymi bajeczkami i sypiącego przysłowia. Zrewidowano przy tym tekst, wzięto po prokuratorsku na tortury każde słowo, przetrząśnięto zakamarki domu Jowialskich.

O jednym tylko zapomniano. Trzebaż było poczekać parę lat, aż ten czerstwy staruszek dokona wreszcie beztróskiego żywota, i wówczas zrobić inwentarz jego „kancelarii”. Co by tam znaleziono? Zapewne sporo książek i sporo papierów. Może ułożony jego ręką zbiór przysłów polskich? To jedno wystarczyłoby, aby uczynić pana Jowialskiego bardzo zasłużonym badaczem. A gdyby znaleziono jeszcze plik kapitalnych bajek? W takim razie był to świetny pisarz, samorodny talent, rozkwitły w tym dworku polskim, podobnie jak w takim samym dworku rozkwitł Fredro. Bo oto kwestia zasadnicza i nigdy, o ile wiem, nie postawiona: czy pan Jowialski jest autorem tych bajeczek, które wygłasza? Jeżeli jest, w takim razie darujcie państwo, ale autor bajki „Paweł i Gawel” i „Osiołkowi w żłoby dano” nie jest ramolem, ani idiotą. Człowiek, który parę tuzinów takich bajek napisał, nie zmarnował w „bezczynej vegetacji” swego życia. Jeżeli pan Jowialski jest autorem swoich bajeczek, w takim razie cały mozolnie zbudowany akt oskarżenia wali się z kretesem. Cześć domowi, w którego ścianach kryje się taki poeta!

(...) Ale przypuśćmy, że pan Jowialski nie jest autorem bajek. Bądź co bądź, osobliwy to „ramol” ten osiemdziesięcioletek, który mógłby parę miesięcy gadać samymi bajkami i to dobranymi z nieomylnym smakiem. Jeżeli Fredro chciał tak doszczętnie zdyskredytować jego umysłowość, uczynił trochę lekkomyślnie dając mu w usta swoje najlepsze wierszyki. Sama kolekcja przysłów też daje do myślenia. P. Kucharski widzi w sypaniu tymi przysłowiami, często przeczącymi sobie wzajem — ot, jak przysłowia! — „darmochę intelektualną”, jałowość duszy, karygodną obo-

jętność na wszystko, co się dzieje dokoła. Ale można by powiedzieć, że to jest rozmiłowanie w przysłowiach człowieka, który je całe życie zbiera. Nie o podawanie mądrości życiowej mu chodzi; on się rozkoszuje nimi jak kolekcjoner, jak artysta. A umiłowanie to było w rodzie Fredrów: wszak każdej swojej komedii przydaje Fredro motto zaczerpnięte z Andrzeja Maksymiliana Fredry. A „Zapiski starucha”, ten skarbiec przysłów! A jeżeli jeszcze pan Jowialski swoje przysłowia gromadzi i spisuje, w takim razie jest to bardzo zasłużony człowiek, godzien stanąć obok Lindego, Glogera. I zaiste demagogicznym byłoby argumentem pasję jego, a nawet zasklepienie w niej, przeciwstawić świeżym klęskom narodowym. Toć i Kolberg w epoce nieszczęść narodowych chodził od wsi do wsi i zbierał piosenki.

W ogóle trzeba podkreślić, że znajomość nasza z tym staruszką zbyt jest powierzchowna, aby wydawać o nim sąd apodyktyczny. Skąd my wiemy, że on wie, gdzie próżniaczą vegetację? To pewne, że musi spędzać wiele czasu w swojej bibliotece. Może wstaje o piątej rano i pisze do obiadu? W każdym razie, kiedy czytam w komentarzu o jego skostnieniu, niemocy, ciasnocie intelektualnej, a potem widzę na scenie tego czerstwego i miłego staruszka, myślę sobie mimo woli, że życzyłbym i komentatorowi, i sobie, abyśmy w osiemdziesiątym roku życia tak się — bodaj umysłowo — prezentowali!

Kiedy Jowialski recytuje bajki, jest artystą zakochanym w doskonałości słowa; kiedy sypie przysłowia (a trzeba niełada zwinności myśli, aby tak nimi sypać na wszystkie okazje, nie mówiąc o świeżości pamięci), jest namiętnym specjalistą. Czyż dziw, że chodzi po świecie trochę nieprzytomny, pochłonięty swoją pasją? W stosunku do świata ma pobłażliwą filozofię. P. Kucharski gorszy się, że go nie obchodzi los wnuczki; ale czyż to taka zbrodnia, że staruszek nie przejmując się zbyt sercowymi kłopotami egzaltowanej pannicy? Na tle epoki, w dobie, gdy despotyzm rodziców gwałcił często tak brutalnie serca młodych, takie stanowisko dziadunia jest dosyć godne uznania; ten pobłażliwy filozof czyż nie zbliża się w tym do zasad nieingerencji dzisiejszego wychowania? Jego stosunek do rodziny jest raczej sympatyczny, nawet wówczas, gdy sobie



Józef Rychter — Pan Jowialski
w Teatrze Rozmaitości w Warszawie
od 1845 do 1883 r.

podżartowuje z nieszczęść ojcowskich pana szambelana, których to nieszczęść jedynie pruderia niektórych fredrologów nie chce uznać, bo w tekście Fredry zaznaczone są dość wyraźnie. (...)

*

(...) Jedno zaciężyło nad wykładami utworu Fredry. Wieść niesie, że Fredro, będąc raz na przedstawieniu „Pana Jowialskiego”, miał wyjść z teatru podrażniony śmiechem publiczności, mówiąc: „z czego się oni śmieją?”. Ale syn autora sprowadza rzecz do tego, że Fredro wyszedł, bo mu się nie podobała gra aktorów. Przyznam się, że w pierwszej wersji legenda ta nie wydaje mi się prawdopodobna. Satyra czy nie satyra, z chwilą kiedy pisana jest jako komedia, musi budzić śmiech i źle by było, gdyby go nie budziła. Trudno płakać, słysząc francuszczyznę szambelkowej albo „hic, haec, hoc” szambelana. „Wesele Figara” jest na pewno krwawą satyrą, a Beaumarchais byłby bardzo niezadowolony, gdyby się publiczność nie śmiała.

I mamy też inną jeszcze enuncjację Fredry, podaną przez K. Wójcickiego. Mówi doń Fredro w roku 1869: „Jowialskiego nie pojęto i grać należycie nie umieją. Ja tę postać żywcem wzięłem z sędziwego staruszka, Grzymały, którego z bliska znałem. Dobroduszny ten, pełny prostoty starowina powtarzał przysłowia i bajeczki, jakie z lat młodości zapamiętał, a tu z niego robią jakiegoś bohatera, stroją go w kontusz i żupan bez potrzeby”...

Tych parę słów o dobroduszny, pełnym prostoty starowinie ani rusz nie licuje z „krwawym” wizerunkiem Jowialskiego, jaki sobie urobił prof. Kucharski. (...). A wszak to własne zwierzenie pisarza najprościej może zawiodłoby nas na właściwą drogę. Artysta rozkoszujący się egzemplarzami ludzkimi, gotów jak Ludmir udać śpiącego w krzakach pijaka, aby podchwycić na gorącym uczynku „charaktery”, kolekcjoner oryginałów, poeta urzeczony wizją życia — to Fredro. To, że komedia ta jest satyrą, to pewne. Ale jakże dobrotliwą, uśmiechniętą. (...)

(Z „Obrachunków fredrowskich”, skrót)



Mieczysław Frenkiel — Szambelan.
Warszawa, Teatr Rozmaitości, 1917 r.

Z BAJEK I PORZEKADEŁ
PANA JOWIALSKIEGO

Kto w ul dmuchnie, temu pysk spuchnie.

Jeśli moje zdanie, dobrze mówisz, Janie.

Z żartem — jak ze solą, nie przesadź, bo bolą.

Zjesz beczkę soli, nim poznasz do woli

Gdy szukasz rady, strzeż się zdrady



Aleksander Zelwerowicz — Szambelan.
Warszawa, Teatr Polski 27. II. 1923

OSIOŁ

Osiółkowi w żłoby dano
W jeden owies, w drugi siano.
Uchem strzyże, głową kręci,
I to pachnie, i to nęci.
Od któregoż teraz zacnie,
Aby sobie podjeść smacznie?
Trudny wybór, trudna zgoda —
Chwyci siano, owsa szkoda,
Chwyci owies, żal mu siana.
I tak stoi aż do rana,
A od rana do wieczora;
Aż nareszcie przyszła pora,
Że oślina pośród jadła —
Z głodu padła.

Nie siej głupich, sami schodzą.

Czas płaci, czas traci

PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLĄSKI

w Jeleniej Górze

Dyrektor i Kier. Artystyczny – TADEUSZ KOZŁOWSKI
Kier. Literacki – JÓZEF KELERA

Aleksander Fredro

PAN JOWIALSKI

KOMEDIA W CZTERECH AKTACH

Asystent reżysera – ROMAN BARTOSIEWICZ

Kontrola tekstu – KRYSTYNA KOZAK

Przedstawienie prowadzi . – WŁADYSŁAW SAWKO

Scenografia **EWA NAHLIK**

Reżyseria **TADEUSZ KOZŁOWSKI**

PREMIERA, WRZESIEŃ 1967 ROKU W JELENIEJ GÓRZE

OSOBY:

Pan Jowialski	— BOGUSŁAW KOZAK
Pani Jowialska, jego żona	— HALINA BIELAWSKA
Szambelan Jowialski, ich syn	— MARIAN MAKSYMOWICZ
Szambelanowa, jego żona	— ZUZANNA ŁOZIŃSKA
Helena, córka Szambelana z pierwszego małżeństwa	— TERESA UJAZDOWSKA
Janusz	— ZBIGNIEW SZYMCZAK
Ludmir	— TADEUSZ OLESIŃSKI
Wiktor	— ROMAN BARTOSIEWICZ

Rzecz dzieje się na wsi, w domu P. Jowialskiego.

Zastępca dyrektora
MARCIN TALARCZAK

Kierownik techniczny
MIECZYŚLAW KULCZYK

Kierownik sceny
TADEUSZ TEKIELA

Brygadier
JAKUB TEKIELA

Rekwizytor
RYSZARD WOJNAROWSKI

Światło
WALERIAN STOLARCZYK

Kierownicy pracowni:

krawieckiej

JANINA NICEK

stolarskiej

WACŁAW SMERECZYŃSKI

perukarskiej

JÓZEFA GRABOWSKA

szewskiej

ALEKSANDER DRAL

malarskiej

HELIODOR JANKOWSKI

tapicerskiej

WIKTOR GODYŃ

modelatorskiej

GRZEGORZ RACKIEWICZ

elektrotechnicznej

BENEDYKT ZIENTALAK

MAŁPA

Rada małpa, że się śmieli,
Kiedy mogła udać człeka,
Widząc panią raz w kąpieli,
Wlazła pod stół — cicho czeka.
Pani wyszła, drzwi zamknęła;
Małpa figlarz — nuż do dzieła!
Wziąwszy pański czypek ranny,

Prześcieradło
I zwierciadło —
Szust! do wanny.

Dalej kurki kręcić żwawo!
W lewo, w prawo,
Z dołu, z góry,

Aż się ukrop puścił z rury.
Ciepło — miło — niebo — raj!
Małpa myśli: „W to mi graj!”
Hajże! — kozły, nurki, zwroty,

Figle, psoty,

Aż się wody pod nią mąca!
Ale ciepła coś za wiele...
Trochę nadto... Ba, gorąco!..
Fraszka! — Małpa nie ciele,

Sobie poradzi:
Skąd ukrop ciecze,
Tam palec wsadzi.
„Aj, gwałtu! Piecze!”
Nie ma co czekać,
Trzeba uciekać!
Małpa w nogi,

Ukrop za nią — tuż, tuż, w tropy,
Aż pod progi.

Tu nie żarty — parzy stopy...
Dalej w okno... Brzęk! — Uciekła!
Że tylko palce popiekła,
Nader szczęśliwa. —

Tak to zwykle małpom bywa.

Co bardziej dokuczy, to rychlej nauczy.

**Czego panowie nawarzą, tym się poddani
poparzą.**

Bywał Janek u dworu, wie jak w piecu palą.

*

Najczęściej sprzeczka z niczego się wznieci,
Jak to między małżeństwem raz poszło o dzieci.

Mąż utrzymywał, że lubo nadobne,
Jednak do niego całkiem niepodobne.
Żona zaś powtarzała: „Podobne z urody

Do swego ojca jak dwie krople z wody.”
O cóż im chodzi? Wszystkich zadziwili,
Bo żona prawdę mówi, a mąż się nie myli.

**Biada temu domowi, gdzie krowa dobodzie
wołowi.**



Jerzy Leszczyński — Ludmir
Warszawa, Teatr Polski, 27. II. 1923.

Gdzie ogon rządzi, tam głowa błądzi.

Długo pokuka, kto babę oszuka.

SOWA I SZPAK

— Głupie wszystkie ptaki! —
Rzekła sowa.
Na te słowa
Jaki taki
Dalej w krzaki;
Miłość własną ma i ptak.
Ale śmielszy stary szpak
Gwizdnie, skoczy
Jej przed oczy
I zapyta jejmość pani,
Z jakich przyczyn wszystkich gani.
— Boście ślepi. — Bośmy ślepi?
A któż widzi lepiej?
— Ja, bo bez słońca pomocy
Widzę w nocy. —
Na to odrzekł stary szpak:
— Widzieć zawsze wszystkim wspak,
To nie chluba,
Sowo luba.
Możesz mądra — niech tak będzie,
Lecz twą mądrość kryje cień,
A tymczasem słyhać wszędzie:
Każda sowa głupia w dzień!



Mariusz Maszyński — Wiktor.
Warszawa, Teatr Polski 27. II. 1923.

Prędka odmowa — datku połowa.

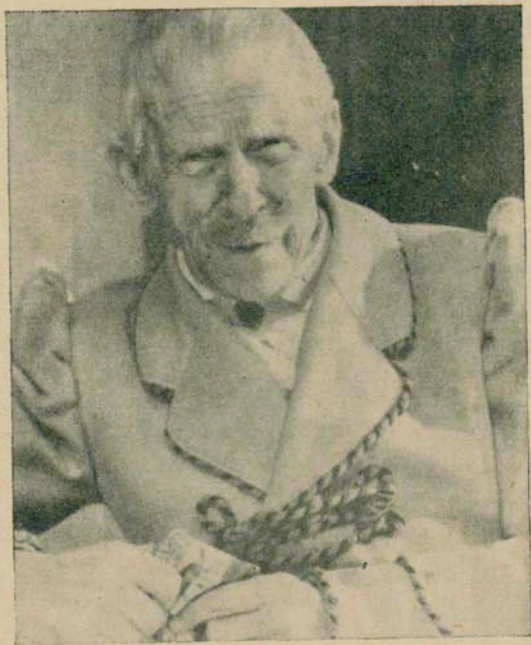
Wleziesz między wrony, krakaj jak i ony.

Kto źle rozkazuje, niedługo panuje.

Jednemu szydła gołą, drugiemu i brzytwy
nie chcą.

PAWEŁ I GAWEŁ

Paweł i Gaweł w jednym stali domu,
Paweł na górze, a Gaweł na dole;
Paweł spokojny, nie wadził nikomu,
Gaweł najdziksze wyprawiał swawole.
Ciągłe polował po swoim pokoju:
To pies, to zając — między stoły, stołki
Gonił, uciekał, wywracał koziółki,
Strzelał i trąbił, i krzyczał do znoju.
Znosił to Paweł, nareszcie nie może;
Schodzi do Gawła, prosi go w pokorze:
— Zmiłuj się waćpan, poluj ciszej nieco,
Bo mi na górze szyby z okien lecą. —
A na to Gaweł: Wolność, Tomku,
W swoim domku. —
Cóż było mówić? Paweł ani pisnął,
Wrócił do siebie i czapkę nacisnął.



Ludwik Solski — Pan Jowialski.
Warszawa, Teatr Polski 16. X. 1948.

Nazajutrz Gaweł jeszcze smacznie chrapie,

A tu z powały coś mu na nos kapie.

Zerwał się z łóżka i pędzi na górę.

Sztuk! puk! — Zamknięto. Spogląda przez dziurę

I widzi... Cóż tam? Cały pokój w wodzie,

A Paweł z wędką siedzi na komodzie.

— Co waćpan robisz? — Ryby sobie łowię.

— Ależ, mośpanie, mnie kapie po głowie!

A na to Gaweł: Wolność, Tomku,

W swoim domku. —

Z tej to powiastki morał w tym sposobie:

Jak ty komu, tak on tobie.





Mieczysława Ćwiklińska - Szambelanowa i Franciszek Dominiak - Janusz,
Warszawa, Teatr Polski 16. X. 1948.

WYBITNI AKTORZY POLSCY W „PANU JOWIALSKIM”

W roli Pana Jowialskiego występowali między innymi: Jan Nepomucen Nowakowski (na scenie lwowskiej od 1832 roku), Bonawentura Kudlicz, Józef Rychter, Wincenty Rapacki, Jan Królikowski, Marceli Zboiński, Aleksander Ładnowski, Ludwik Solski (od roku 1900), Tadeusz Kondrat.

W roli Szambelana: Ignacy Werowski, Alojzy Żółkowski (syn), Mieczysław Frenkiel, Władysław Roman, Antoni Siemaszko, Aleksander Zelwerowicz.

W roli Szambelanowej: Aniela Aszpergerowa, Paulina Wojnowska, Zofia Trapszo, Mieczysława Ćwiklińska, Helena Chaniecka.

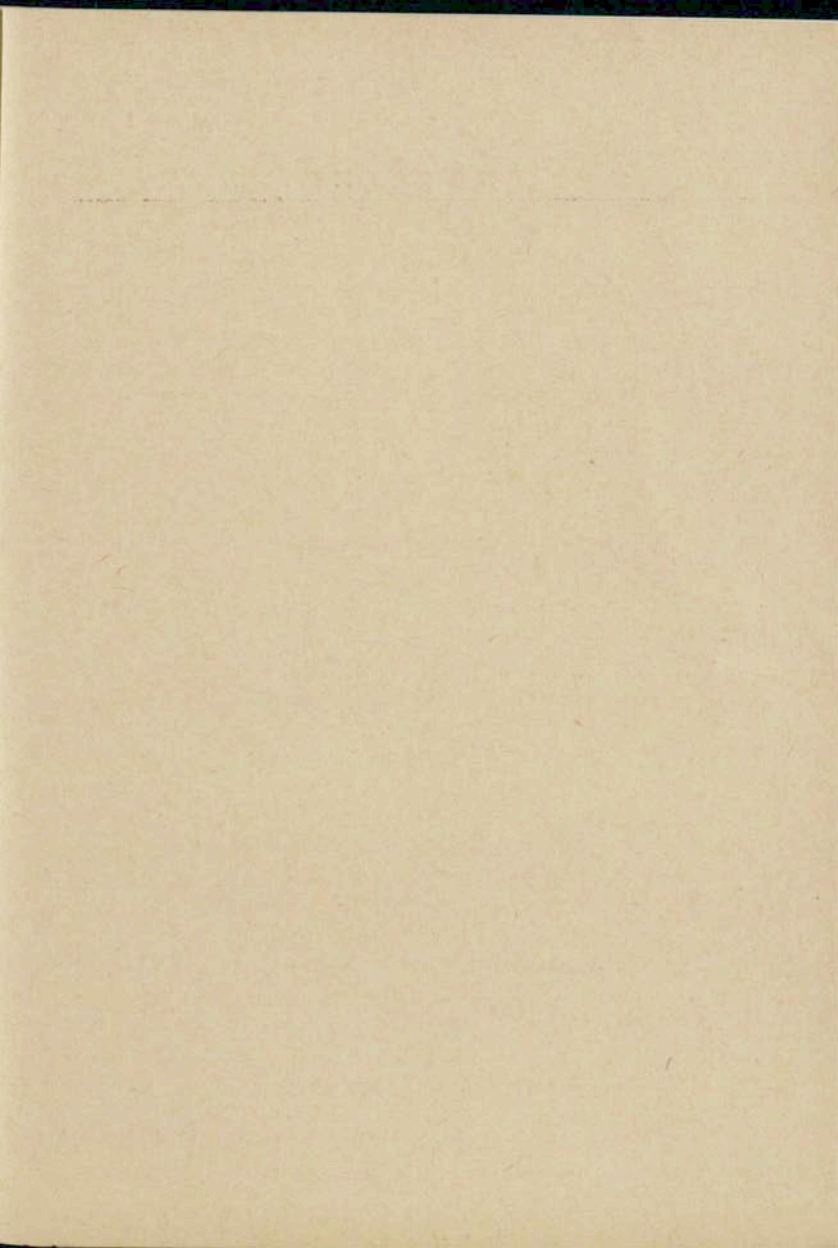
W roli Jowialskiej: Anna Gostyńska, Bronisława Wolska (przez 45 lat na scenie krakowskiej), Zofia Czaplińska, Konstancja Bednarzewska.

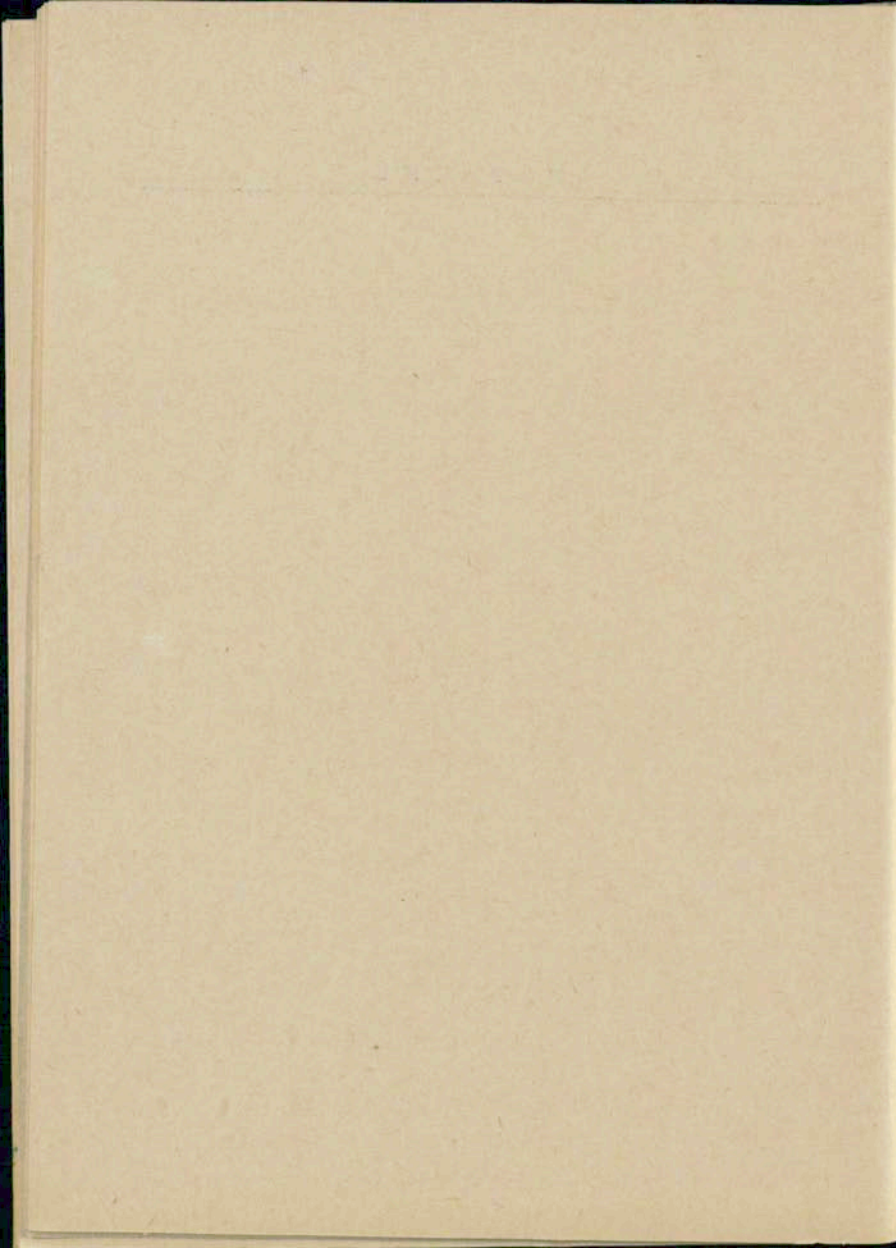
W roli Heleny: Józefa Śliwińska, Helena Modrzejewska (w roku 1866 w Krakowie), Helena Marcello, Maria Przybyłko, Antonina Kwiecińska, Konstancja Bednarzewska, Irena Solska, Maria Majdrowiczówna, Zofia Lindorfówna.

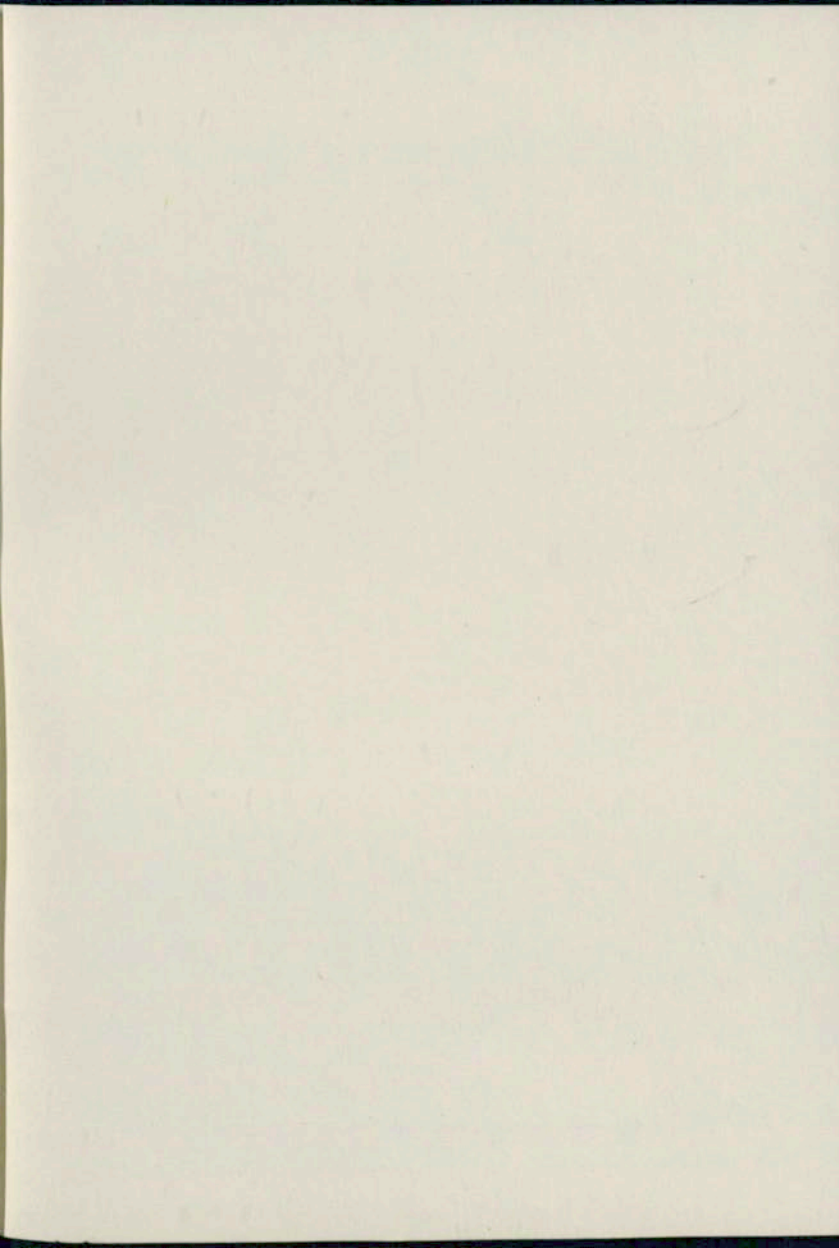
W roli Janusza: Stanisław Hierowski, Roman Żelazowski, Bogusław Samborski, Tadeusz Frenkiel.

W roli Ludmira: Feliks Benda, Bolesław Ładnowski, Włodzimierz Sobiesław, Michał Tarasiewicz, Aleksander Węgielko, Jerzy Leszczyński, Roman Niewiarowicz, Józef Węgrzyn, Wieniecysław Gliński.

W roli Wiktora: Bolesław Ładnowski, Ludwik Solski (1894), Jerzy Leszczyński, Józef Węgrzyn, Jan Kurnakowicz, Mariusz Maszyński.







Cena 2,50 zł

Jel. Zakł. Graf. 1089/67. 3.900. B-6. D-14/555/67